



POZORY MYŁA,
A LUDZIE ZAWODZĄ...

NIE MA
mnie
BEZ CIEBIE

TOM 2

EWA PIRCE

AILES

NIE MA MNIE BEZ CIEBIE TOM 2

© EWA PIRCE

© for the Polish edition by Wydawnictwo Hm...

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone

Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórców

Redakcja: Aleksanda Baranowska

Korekta: Aleksandra Szymaniak

Projekt okładki: Justyna Knapik

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Adobe Stock

Skład: Marcin Halski

marcin.halski@interia.pl

ISBN: 978-83-67448-41-3

ISBN EBOOK: 978-83-67448-42-0

Wydanie pierwsze

Wojkowice 2023

Wydawnictwo Ailes

Email: aileswydawnictwo@gmail.com

Adres: ul. Sobieskiego 225/9, 42-580 Wojkowice

Wersja papierowa dostępna na:

www.wydawnictwoailes.pl

E W A P I R C E

NIE MA
BEZ CIEBIE

Wnie

TOM 2



A I L E S

DZIEWIĘTNASTY BIEG

JANE

Traciłam siły.

Bez przerwy biegłam, a wszystkie mięśnie w moim ciele paliły żywym ogniem. Z każdym kolejnym krokiem coraz bardziej brakowało mi tchu. Serce łomotało w niemal szaleńczym tempie. Zarówno ono, jak i rozum nakazywały biec, ale ciało się buntowało.

Czując na karku oddech niebezpieczeństwa i sięgające po mnie macki przerażenia, zaczęłam żałować, że nie dbałam nieco bardziej o tężyznę fizyczną. Ostatkiem sił rzuciłam się przed siebie, ale napotkałam przeszkodę, która powaliła mnie na ziemię. Czulałam, że przez to moje szanse na ucieczkę zmalowały do zera. Poprzez szum pulsującej w uszach krwi usłyszałam nieznamomy głos. Po plecach przebiegły mi dreszcze przerażenia, zwiastując coś makabrycznego. Zaczęłam dygotać, czując, jak lęk wdziera się pod skórę.

Chciałam się podnieść, ale nie byłam w stanie.

Żółć strachu zaczęła podchodzić mi do gardła.

Ciało przeszył nieprzyjemny, bolesny wręcz prąd, uchodząc kończynami, które drżały w przyptywie bólu. Już miałam zrezygnować, gdy dostrzegłam zaparkowany nieopodal motor. Ruszyłam ku niemu i z ulgą dostrzegłam znajdujące się w stacyjce

klucze. Rozejrzałam się nerwowo w poszukiwaniu właściciela, ale nikogo nie zauważyłam. Przerzuciłam nogę przez siodełko i zwolniłam stopkę, po czym odpaliłam maszynę. Głośny ryk wypełnił mi uszy, a przyjemne drżenie rozeszło się po ciele. Nim jednak ruszyłam z miejsca, za plecami usłyszałam głośny huk.

Balansowałam na granicy snu.

W niedużej odległości ode mnie prowadzono ożywioną dyskusję. Usłyszałam swoje imię i opuściłam całkowicie krainę Hypnosa. Docierały do mnie strzępki rozmowy dwóch kobiet. Jednak mimo usilnych starań, nie byłam w stanie wychwycić, o czym tak zajadle dyskutują. Słowa były niewyraźne i niezrozumiałe, więc odpuściłam. Moja uwaga skupiła się na bólu.

Ciało miałam zdrętwiałe i cholernie obolałe. Ból zakłócał racjonalne myślenie i czucie. Nie potrafiłam odseparować konkretnych części, wszystko było jedną wielką bolesną masą. Powieki stały się wręcz diabelnie ciężkie, a każda próba uniesienia ich kończyła się fiaskiem.

Próbowałam podnieść rękę, ale wyrwał mi się jedynie stłumiony jęk. Z zaskoczeniem stwierdziłam, że to moje usta opuścił.

– Budzi się – zawołała jedna z kobiet.

Po raz kolejny spróbowałam otworzyć usta, ale wyartykułowałam jedynie charczący skowyt. Skrzywiłam się na ten dźwięk, czując panikę wpełzająca pod skórę.

– Poinformuję, kogo trzeba – wyszeptała druga i w pomieszczeniu rozniósł się odgłos kroków.

Po chwili usłyszałam ciche skrzypnięcie i zapadła cisza. Opuściła pokój.

Zaczęłam panikować, ignorując ból, jaki sprawiały mi próby uniesienia powiek. Ciemność nie była moim sprzymierzeńcem – nie w tym wypadku.

Maszyna monitorująca tętno zaczęła głośniejsze pracować.

– Spokojnie – wyszeptała pielęgniarka i poczułam na ręce ciepło jej dłoni. Lekko zacisnęła palce na moim nadgarstku. – Za

chwilę przyjdzie lekarz. Niech pani oddycha. Proszę się nie wysilać.

– Nie... – wybełkotałam głosem, którego nie rozpoznawałam. Zupełnie, jakby nie należał do mnie.

Co jest, do jasnej cholery!?

Po kilku nieudolnych próbach w końcu mi się udało odrobinę otworzyć oczy. Chciałam się zorientować, gdzie jestem, wiele jednak nie zobaczyłam. Światło wpadające przez okno było tak rażące, że aż bolesne. Zacisnęłam powieki, chowając nadwrażliwe źrenice. Namiastka wewnętrznego spokoju, który zdołałam wypracować, ulotniła się, ustępując miejsca dezorientacji i strachowi.

– Zasłonię rolety, będzie pani łatwiej. Po takim czasie oczy są bardzo wrażliwe, nawet na słabe światło. A mamy dość słoneczną pogodę – powiedziała pielęgniarka łagodnie.

Usłyszałam charakterystyczny dźwięk koralików przesuwających się po prowadnicy. Każdy centymetr ciała dawał o sobie znać. Próbowałam się poruszyć, ale jedynie jęknęłam z bólu.

– Już – powiedziała, z powrotem podchodząc do łóżka.

Ostrożnie dzwignęłam powieki i mimo odczuwanego dyskomfortu, zaczęłam rozglądać się po pomieszczeniu. Początkowo obraz był lekko zamazany, ale z każdą sekundą nabierał ostrości.

– Wszystko dobrze? – zapytała kobieta, jak się okazało, całkiem młoda. Wlepiała we mnie duże, ciemne oczy. Na jej twarzy widoczna była troska, a usta wygięły się lekko pod naporem przyjaznego uśmiechu. – Napije się pani wody?

Po jej słowach poczułam niewyobrażalną chęć zwilżenia ust i posmakowania chłodu wody, który pomógłby mi złagodzić suchość i ból w gardle.

– Dziękuję – wycharczałam. – Chętnie.

Kiedy pielęgniarka się oddaliła, by napełnić szklanke, rozejrzałam się po pokoju.

Szpital.

Lekka konsternacja i niepokój przetoczyły się przez obolały, zamglony jeszcze niepamięcią umysł. Dlaczego się tu znalazłam? Co się wydarzyło?

– Proszę – podsunęła mi pod usta słomkę.

Nagle drzwi się otworzyły i stanął w nich mężczyzna w białym fartuchu. Miał schludnie ułożone włosy i przyjemną aparycję. Nie rozpoznawałam go jednak, co mnie zaniepokoiło. Zza jego pleców wyłoniła się kobieta, prawdopodobnie to jej głos słyszałam na początku. Nie wyglądała przyjemnie. Jej zimny, sukowaty wzrok przeszywał mnie na wskroś. Nie budziła zaufania ani sympatii.

– Co tu robisz? – wychrypiałam ledwie słyszalnie.

Gardło zacisnęło się boleśnie i kaszlnęłam, co wywołało ból w dole brzucha. Instynktownie uniosłam dłoń do gardła.

– Nic nie mów – powiedział mężczyzna, podchodząc szybko do łóżka. – Oszczędzaj siły... – Zerknął przez ramię, zza którego wyłoniła się jedna z pielęgniarek; ta, z którą nie chciałam raczej zostać sam na sam w obawie, że wstrzyknie mi zamiast witamin solenną dawkę pankuronium. – Dajcie nam dziesięć minut – poprosił, zwracając się do kobiety pełniącej chyba rolę jego cienia.

Przez chwilę wymieniali się spojrzeniami i odniosłam wrażenie, że dzierżyła nad nim jakąś władzę, mimo tego, że to on był od niej wyżej w hierarchii szpitala.

– Pięć minut – burknęła, zwięźając oczy. – Nie więcej – podkreśliła, ruszając w stronę drzwi. – Po wszystkim naciśnij guzik. Jeśli przekroczysz czas...

– Nie przekroczę – zapewnił lekko zniecierpliwiony mężczyzna. – Zrobię, co należy – dodał posłusznie. – Dzięki, Alice.



Ze snu wybudziły mnie dźwięki pracującej obok maszyny monitorującej tętno. Nie od razu jednak otworzyłam oczy, dając sobie chwilę na zastanowienie się, czy wcześniejsza rozmowa z nieznanym naprawdę miała miejsce, czy była jedynie wytworem mojej wyobraźni.

– Wyspana?

W pomieszczeniu rozbrzmiał głos, który rozpoznawałam. Skąd...?

– Zmienił się puls, stąd wiem, że już się wybudziłaś. – Pielęgniarka odpowiedziała na moje nieme pytanie. – Spałaś przez niemal dobę, ale to dobrze. Ciało szybciej się wtedy regeneruje.

– Och – jęknęłam, czując ból wywołany ruchem.

– Spokojnie, kochana. – Poczułam dotyk na ramieniu. – Nie ruszaj się tak impulsywnie. To jeszcze nie jest wskazane. Nie chcemy przecież, żebyś sobie zaszkodziła.

Jeszcze bardziej? W wyobraźni zmarszczyłam brwi.

– Za chwilę będzie tu lekarz – kontynuowała. – Powiadomiłam go już, że się ocknęłaś.

Instynktownie próbowałam się podnieść, ale ciało odmówiło posłuszeństwa.

– Cholera – jęknęłam, czując, jak krew uderza mi do głowy.

W dodatku pulsujący, uporczywy ból rozszedł się od skroni po potylicę. Takiego czegoś nie doświadczyłam jeszcze nigdy w życiu. Zupełnie, jakby ktoś wcisnął mi głowę w imadło, które uporczywie się zaciska, miażdżąc czaszkę.

– O boże – mruknęłam, czując mdłości podchodzące do gardła. – Będę... – Nim zdołałam dokończyć, moim ciałem zaczęły targać torsje.

– Już podaję nerkę – zawołała kobieta, odwracając się szybko. Zdążyła podsunąć mi naczynie, dzięki czemu wymiociny nie zabrudziły wszystkiego wokół. – Spokojnie – szeptała, głaszcząc mnie uspokajająco po plecach. – Żołądek masz pusty, więc to nie potrwa długo.

Czułam gorycz żółci palącej wewnątrz ust, co sprawiało, że szarpało mną jeszcze bardziej. Po chwili opadłam bez sił na poduszkę.

– Oplucz usta, ale nie połykaj jeszcze wody – odezwała się pielęgniarka po chwili, podsuwając mi słomkę do ust. Zrobiłam, co nakazała, i się wyprostowałam, ale ponownie zrobiło mi się niedobrze. – Głęboki wdech i powolny wydech – nakazała. – To pomoże ci zapanować nad nudnościami.

Zaczęłam głęboko oddychać, łapczywie chwytając powietrze. Faktycznie pomogło.

Skupiłam się na regularnym oddechu i miarowym biciu serca, czując, jak mdłości ustępują.

W myślach liczyłam każdy wdech i wydech. To pomagało mi się uspokoić i odprężyć na tyle, na ile było to możliwe.

– Gdzie... – kaszlnęłam, czując uporczywe drapanie w gardle – gdzie ja jestem? – Odchrząknęłam, oczyszczając drogi oddechowate. – Co się stało?

Wbiłam pytające i pełne dezorientacji spojrzenie w pielęgniarkę.

W głowie miałam czarną dziurę – pustkę, w której nie byłam w stanie odnaleźć odpowiedzi na cisnące się zewsząd pytania. Lekka panika zaczęła wkradać się do umysłu i serca. Czułam strach – to uczucie było najbardziej klarowne i najsilniejsze.

– Już jest dobrze – wyszeptwała kobieta. – Za chwilę wszystkiego się pani dowie.

– Dlaczego nie teraz?

Nie rozumiałam, dlaczego nie mogła mi tego powiedzieć.

Widząc, jak się miotam, położyła chłodną dłoń na moim ramieniu i lekko zacisnęła na nim palce.

– Proszę nie panikować, bo to podnosi ciśnienie, a to teraz nie jest dla pani korzystne. – Posłała mi łagodny uśmiech. – Jest pani bezpieczna, a to chyba najważniejsze. Prawda? – Pogłaskała mnie lekko w ramach pokrzepienia. – Lekarz wszystko pani

wyjaśni. Proszę się nie wysilać i nie wykonywać gwałtownych ruchów. – Odsunęła się od łóżka. – Za chwilę wracam.

Przymknęłam powieki, usiłując się wyciszyć. Starłam się uchwycić ostatnie ze wspomnień, by móc zrozumieć swój pobyt w szpitalu. Bezskutecznie.

– Cholera – mruknęłam pod nosem, czując bezdenną bezsilność, przytłaczającą mnie swoim ciężarem.

Spojrzałam w dół, na siebie, i dostrzegłam na rękach liczne skaleczenia. Przez chwilę przyglądałam im się w osłupieniu. Zmrużyłam oczy, co wywołało ból twarzy, ale zignorowałam go. Odrobinę się uniosłam, a ten teoretycznie nic nieznaczący ruch okazał się nie lada wysiłkiem. Ręce drżały, a mięśnie zdawały się być z cementu. Knykcie były pozdzierane, na zewnętrznych i wewnętrznych stronach dłoni dostrzegłam kilka głębszych i kilkanaście płytkich ran. Prawa ręka była owinięta opatrunkiem. Domyśliłam się, że musiała ucierpieć nieco bardziej niż lewa.

Co się, do diabła, wydarzyło?

Czytywałam o czasowych amnezjach, o utracach świadomości po wypadku, ale nie podejrzewałam, że kiedyś będzie to dotyczyło właśnie mnie.

Jak, do jasnej cholery, mogłam pamiętać, że oglądałam filmy z takimi przypadkami, a nie wiedziałam, co mnie spotkało?!

Frustracja wypełniła mój umysł i duszę, chwilowo wypierając strach.

Z rozmyślań wyrwał mnie dźwięk otwieranych drzwi. Uniosłam głowę i dostrzegłam nieznaczny ruch. Ktoś wkroczył do pokoju. Przez panujący wewnątrz półmrok i osnute jeszcze mgłą oczy nie byłam w stanie dostrzec, kto to. Ciche stukanie obcasów o posadzkę rozniosło się po pokoju. Wlepiłam wzrok w zbliżającą się ku mnie postać.

– Dzień dobry, Jane. – Dźwięczny, niski głos wypełnił moje uszy. – Cieszę się, że w końcu postanowiłaś do nas wrócić.

Ciemnoskóry mężczyzna przemierzył pokój kilkoma długimi krokami. Był wysoki i szczupły, ale nie chudy. Włosy miał krótko przycięte, a uśmiech przyjazny i łagodny. Podszedł do okna i najpierw nieznacznie unióśł rolety.

– Wpuścimy tu nieco więcej światła – powiedział.

Jeszcze bardziej odsłonił okno. Znów zmrużyłam oczy, porażona jasnością, jaka nastąpiła. Wiedziałam, że chwilę mi zajmie przyzwyczajenie się.

– Witam – zacharczałam. Odkasznęłam, chcąc oczyścić gardło, by mój głos nie brzmiał tak skrzecząco. – Co się wydarzyło? Miałam wypadek? Ile minęło czasu, od kiedy tu trafiłam? – Zarzuciłam lekarza pytaniami, na które chciałam uzyskać odpowiedź jak najszybciej.

Zaśmiał się cicho, sięgając po stetoskop schowany w kieszeni kitla.

– Nie tak szybko, moja droga. Najpierw cię zbadam

Nim zdążyłam zareagować, poczułam, jak odchyła koc i wsuwa dłoń pod materiał koszuli, którą miałam na sobie.

– Oddychaj – nakazał lekarskim tonem. – Sprawdzę twoje parametry i będziemy mieli czas na rozmowę.

– Ale...

– Za chwilę wszystko ci wyjaśnię – przerwał mi, wsuwając słuchawki do uszu.

Skinęłam jedynie głową. Wiedziałam, że dalsza dyskusja byłaby marnotrawieniem czasu, a chciałam przecież jak najszybciej się dowiedzieć, jak tu trafiłam. Pozwoliłam mu więc czynić swą powinność.

W milczeniu badał poszczególne części mojego ciała, co chwilę podchodząc do wiszącego przy łóżku arkusza, by wypełnić odpowiednie rubryki. W pomieszczeniu panowała cisza, którą przerywał jedynie stukot obcasów i ciche mruknięcia, które opuszczały jego usta.

– Dostajesz środki przeciwbólowe w kroplówkach – oznajmił po chwili. – Jeżeli jednak uznasz, że ból jest zbyt uporczywy

i będziesz potrzebowała dodatkowej dawki, nie krępuj się o tym poinformować. Zwiększymy dawkę.

– Dziękuję – odparłam sucho.

– Jesteś na coś uczulona?

Zamyśliłam się.

– Chyba nie... – mruknęłam w końcu pod nosem, usiłując sobie przypomnieć, czy istnieje coś, czego nie powinnam przyjmować. – Nie wiem.

– W porządku – mruknął, dalej wypełniając kartę. – Pamiętasz, jak się tu znalazłaś?

Utkwiłam w nim wzrok, próbując przypomnieć sobie ostatnie wydarzenie, w jakim uczestniczyłam.

– Ja... – jęknęłam, walcząc sama ze sobą. – Nie wiem... Nie pamiętam. Czy ktoś tu był? Ktoś mnie odwiedzał?

Lekarz podniósł wzrok znad karty i nasze spojrzenia się skrzyżowały. Próbowałam coś wyczytać z jego oczu, ale bezskutecznie.

– Jak się nazywasz? – Przechylił nieznacznie głowę. – Podaj pełne imię i nazwisko oraz rok, który obecnie mamy.

Przełknęłam nerwowo ślinę, czując, jak narasta we mnie strach.

– Boże – mruknęłam pod nosem.

Puls zaczął przyspieszać, a serce łomotało coraz szybciej.

– Nie pamiętasz?

– Zwrócił się pan do mnie „Jane”. – Nerwowo przełknęłam ślinę. Czułam się jak dziecko wpuszczone do lasu, które miało za zadanie odnaleźć drogę do domu. – Wie pan więcej niż ja – prychnęłam z lekką irytacją. – Skąd? Dlaczego tego nie wiem?! – Podniosłam głos, czując wypełniającą mnie nagle złość. – Co się ze mną, do diabła, dzieje? – zaczęłam panikować.

Łzy napłynęły mi do oczu, mimo że starałam się je powstrzymać.

Nie byłam w stanie wydusić z siebie choćby słowa. Nerwowo skubałam skórę przy kciuku. Milczałam, wlepiając wzrok w ręce, które zaczęły drżeć z powodu emocji.

– Bez pośpiechu, Jane. Wszystko wróci... – Mężczyzna ob-szedł łóżko, usiadł na jego skraju i przykrył swoją ręką moją. – Oddychaj spokojnie – zaczął kojąco. – To tylko chwilowa luka. Często dzieje się tak w wyniku uderzenia w głowę bądź jakichś traumatycznych wydarzeń – wyjaśnił. – Kwestia kilku dni, może tygodni, i wszystkie wspomnienia wrócą. Na rezonansie magnetycznym nie było żadnych niepokojących zmian. Masz niewielkiego krwiaka, ale zważywszy na to, jak bardzo ucier-piałś, to naprawdę niewiele.

Brzmiał naprawdę przekonująco.

– No i miałaś niebywałe szczęście.

– Szczęście? – podchwyciłam natychmiast. Jedno niepozorne słowo, a wywołało we mnie złość. Cofnęłam ręce, nie chcąc, by mnie dotykał. – To ma być szczęście?! – Wskazałam na swoje poturbowane ciało.

– Mogłaś stracić życie – zripostował. – Więc tak – podniósł głos o oktawę – uważam, że miałaś szczęście. I to całkiem sporo – dokończył, podnosząc się z łóżka.

Chwytałam łapczywie powietrze, usilnie starając się przypomnieć sobie, kim jestem. W głowie jednak nadal miałam pustkę. Zupełnie, jakby cała pamięć była zapisana ołówkiem, a ktoś po prostu wymazał ją gumką. Na kartce pozostał bładny ślad, ale nie dało się z niego nic odczytać.

Jakieś strzępy obrazów przelatywały mi przez głowę, ale nie potrafiłam ich skatalogować. Niczego mi nie mówiły i nie nakre-słały nawet tego, kim byłam, czym się zajmowałam i jak żyłam. Były to do niczego niepasujące puzzle, a ja nie potrafiłam ich ułożyć mimo wysiłku, jaki w to wkładałam.

– Mam dość! – załkałam żałosnie, chowając twarz w dło-niach. – Boże... To otepiałe i żałosne. – Pociągnęłam nieele-gancko nosem, po czym wytarłam go w rękaw koszuli. Lekarz sięgnął po pudełko chusteczek, by mi je podsunąć. Wyciągnęłam kilka sztuk i wydmuchałam nos. – To wszystko jest jak jakiś tandetny film, w którym w ogóle nie chcę grać!

Zadrżałam z niemocy.

– Uspokój się i skup na tym, co pamiętasz jako ostatnie – poprosił nad wyraz spokojnym głosem.

W porównaniu do mojej paniki było to wręcz wkurzające.

– Zamknij oczy i weź kilka głębokich oddechów – polecił i pokazowo zaczerpnął powietrza, by po chwili powoli wypuścić je z płuc. Przyglądałam mu się uważnie, powtarzając ten ruch. – Posłuchaj mnie, proszę, a do wszystkiego dojdziemy. Małe kroki, Jane. Nie biegnij za wspomnieniami. Powoli ku nim zmierzaj, a dotrzesz do każdego. Obiecuję – zapewnił. – A teraz wdech...

Zrobiłam, jak zalecił, i uspokoiliam się na tyle, na ile byłam w stanie. Wytężyłam pamięć i zaczęłam otwierać po kolei szuflady w głowie. Przeglądałam każdą z nich, próbując odnaleźć ostatnie ze wspomnień. Zmarszczyłam czoło, grzebiąc w pamięci jeszcze głębiej.

– Nic na siłę – wyszeptał, nie chcąc wyrwać mnie z rozmyślań.

– Szkoła! – krzyknęłam, podekscytowana wizją, która rozpościerała się przed moimi oczami. – Byłam z przyjaciółką na plaży – kontynuowałam, nie chcąc odrywać się od projekcji, jaką podsunął mi wymęczony umysł. – Śmiałyśmy się, więc chyba byłam zadowolona... – Zacisnęłam mocno powieki i skupiłam się na obrazach w głowie. – To chyba jakaś impreza. Rozmawiałam z chłopakiem.

– Twój chłopak?

Pokręciłam głową, starając się rozgonić osnuwającą wspomnienia mgłę.

– Nie – rzuciłam od razu. – Nie wiem... Może....

Nagle drzwi pokoju otworzyły się na oścież i zamarłam. Stał w nich młody mężczyzna. Ten sam, który przed chwilą pojawił się w moich wspomnieniach. Gapiłam się na niego z dezorientacją. Czułam, że go znam, ale nie było to nic przyjemnego. Uczucia, jakie się we mnie pojawiły, były bliższe lękowi niż radości. Ciało zadrżało, a na skórze pojawiła się gęsia skórka.

– Mielicie nas informować, kiedy się ocknie! – warknął, zaciskając dłonie w pięści, co świadczyło o jego wkurzeniu. – Polecenia były za mało klarowne?! – splunął, obrzucając lekarza pełnym wściekłości wzrokiem.

Ton, jakim mówił, i sposób, w jaki to robił – pełen pogardy i wyższości – sprawiły, że głowę zaczęły atakować kolejne wspomnienia. Wciąż były niewyraźne i niezrozumiałe, ale z całą pewnością mnie niepokoiły.

– Proszę wybaczyć – odparł lekarz, wyraźnie poddenerwowany. – Dopiero się wybudziła, chciałem przeprowadzić kilka badań, by móc ocenić jej stan – zaczął się pośpiesznie tłumaczyć.

Jego postawa znacznie się zmieniła. Stał się spięty i chłodny.

– I co z nią? – Chłopak zbliżył się do łóżka, wbijając we mnie chłodny, pełen dystansu i podejrzliwości wzrok.

Nie opuściłam swojego, odpowiadając mu tym samym. Toczyliśmy niemą walkę, której nie zamierzałam przegrać.

Nie zdradzał żadnych emocji. Był jak marmurowy posąg. Ładny, chłodny, z pustką w spojrzeniu. Twór – nie człowiek.

– Jeszcze nie wiem. – Doktor złożył stetoskop i schował go do kieszeni kitla. – Chociaż fizycznie wydaje się nie najgorzej – ciągnął. – Zwichnięty obojczyk jest już zabezpieczony. Liczne otarcia, które w większości zaczęły się już goić, nie pozostawia śladów, ale po szwach na głowie zostanie blizna. Prócz tego sporo siniaków i stłuczeń. Największą ingerencją było usunięcie śledziony. Na skutek uderzenia narząd pękł. Doszło do zagrożającego życiu krwawienia do jamy brzusznej. Nie będzie to jednak niosło za sobą większych komplikacji ani nie zmieni znacząco jej stylu życia.

– Fizycznie – mruknął chłopak, ignorując późniejsze słowa lekarza, które mnie jednak zaniepokoiły. Intuicyjnie sięgnęłam ręką do brzucha.

O tym nikt mnie nie poinformował.

– Czyli z resztą jest coś nie tak? – Z rozmyślań wyrwał mnie zaciekawiony głos.

Lekarz przeniósł wzrok z chłopaka na mnie i z powrotem.

– Wychodzi na to, że w wyniku uderzenia Jane częściowo straciła pamięć.

– Jak to? Czy to trwałe? Leczy się takie przypadki? Czego dokładnie nie pamięta, a co pamięta? – Chłopak zaczął zalewać doktora pytaniami.

Jego nagle zainteresowanie i ożywienie wydały mi się co najmniej dziwne.

– Proszę się nie martwić. Stosunkowo często się zdarza, że amnezja nie wymaga leczenia. Ma to miejsce zwłaszcza u pacjentów takich jak pańska przyjaciółka, którzy doznali amnezji po urazie głowy. W takiej sytuacji bardzo często po upływie różnie długiego czasu objawy się cofają i pamięć wraca samoistnie.

Chłopak uśmiechnął się półgębkiem i podszedł do mojego łóżka. Przez moment śledził uważnie moją twarz, co zaczęło mnie krępować.

– Pamiętasz mnie? – zapytał, nieznacznie się ku mnie zbliżając. Jakby chciał, żebym przyjrzała się jego twarzy dokładniej.

– Chyba tak – odparłam zgodnie z prawdą. – Trochę... – dodałam, podciągając się z nie lada wysiłkiem.

Czułam przemożną potrzebę, by się od niego odsunąć. Jego bliskość mnie przytłaczała.

– Co jako ostatnie? – dopytywał, wyraźnie zainteresowany. – Jak mnie wspominasz? Coś konkretnego?

Zacisnęłam usta, zaskoczona jego niecierpliwością. Stawał się nachalny i napastliwy, co kompletnie mi się nie podobało.

– Jane? – mruknął, a jego źrenice się zwężyły. – Co dokładnie pamiętasz?

Poruszyłam się nerwowo, czując, jak przygniata mnie ciężar jego spojrzenia.

– Byliśmy na plaży. – Przełknęłam gulę, która zaczynała formować mi się w gardle. – Tak mi się przynajmniej wydaje – dodałam. – Jest to jedynie fragment wspomnień. Nic wyraźnego i konkretnego. Nie pamiętam sceny, a zaledwie kadr z niej.

– Byliśmy na plaży. To prawda – przyznał, delikatnie unosząc brew. – Coś więcej?

Wzruszyłam lekko ramionami i pokręciłam głową.

– Nie... nic. – Westchnęłam ciężko. – Czy... – Przygryzłam wnętrze opuchniętego policzka, nie spuszczać wzroku z chłopaka. – Czy my...

– Co? – dopytywał, wyraźnie zniecierpliwiony.

– Czy jesteśmy parą? – Odrobinę przechyliłam głowę, starając się dokładnie śledzić wzrokiem jego reakcję. – Albo kimś innym...

Chłopak zaczął się śmiać.

– Naprawdę? – rzucił rozbawiony. – Nie pamiętasz niczego? Zupełnie niczego? Chociażby tego, co wydarzyło się później?

Poczułam dezorientację i lekki niepokój. Zachowanie chłopaka było niezrozumiałe i nieco przerażające. I te jego oczy... Było w nich coś, co mnie niepokoiło. Staralam się jednak nie dać tego po sobie poznać. Liczyłam na więcej szczegółów, by móc w jakiś sposób dotrzeć do zakamarków umysłu, które cały czas tonęły w ciemnościach.

– Czyli nie? – Przyglądałam mu się badawczo. – Nie jesteśmy w związku?

Musiałam uzyskać konkretną odpowiedź. Chociaż jedną rzecz, która byłaby wiadomą. Niewiedza bowiem stawała się coraz bardziej nieznośna.

– Nie, moja droga, mała Jane – odparł z szelmowskim uśmiechem. – Nie jesteśmy parą. – Usiadł na brzegu łóżka, krzyżując ramiona na klatce piersiowej.

– Bo teraz jesteście narzeczeństwem. – W pokoju rozbrzmiał silny, niski, męski głos.

Momentalnie odwróciłam głowę w stronę, z której dochodził. W drzwiach stał szpakowaty, elegancki mężczyzna, przyszpilając mnie swoim chłodnym spojrzeniem. Był przystojny i emanował pewnością siebie. Jakiegoś rodzaju wyższością i klasą. Oprószone siwizną włosy zaczesane miał starannie na bok, a idealnie

skrojony, zapewne szyty na miarę garnitur w stalowym kolorze podkreślał jego wysportowaną sylwetkę.

– Witaj, Jane – przywitał mnie, zajmując krzesło stojące przy moim łóżku. – Miło widzieć cię przytomną i bez większych obrażeń. – Założył nogę na nogę, dłonie umieścił na kolanie. – Nazywam się Hart i jestem ojcem Erica, no i jak by na to nie patrzeć, twoim przyszłym teściem – wyjaśnił, uśmiechając się pod nosem. – Martwiliśmy się o ciebie. Napędziłaś nam strachu. – Pokiwał z niezadowoleniem głową. – Więcej nie wsiądziesz na motor sama.

– Sama? – pochwyliłam natychmiast. – Jeździłam na motorze? Potrafię?

Mój sen...

Wydawało mi się to dziwne, ale wszystko dotychczas takie było, więc nie przywiązywałam do tego szczególnej wagi. W tej chwili moje życie było jedną wielką niewiadomą. Nie zdziwiłabym się, gdyby powiedziano mi, że jestem astronautką i właśnie wróciłam z kosmicznej wyprawy.

– Dziękujemy, doktorze.

Popatrzyłam na stojącego dwa metry od nas lekarza, o którym zupełnie zapomniałam.

– Może jednak zostanę? – Zrobił krok do przodu.

– Podziękowałam już panu – syknął Hart, na co lekarz odwrócił się na pięcie i szybko opuścił pomieszczenie.

Zostałam sama z ojcem i synem. Obaj gapili się na mnie, jakbym była jakimś eksponatem muzealnym.

– A więc miałam wypadek? – Postanowiłam przerwać i tak już krępującą ciszę. – Przepraszam, ale ciężko mi uwierzyć, że potrafię okiełznać tak wielkie maszyny.

– Nie do końca potrafisz – odparł nestor. – Mój niemądry syn dopiero cię uczył i niestety nie skończyło się to dobrze. Dzięki Opatrzności Bożej byliście na terenie posiadłości, więc szybko zareagowaliśmy.

– No nie byłaś w tym najlepsza – dodał Eric.

Nagle przed oczyma pojawił mi się obraz mężczyzny opierającego się o jednośladowiec. W dole brzucha rozlało się przyjemne ciepło, a przez plecy przeszedł mi łagodny dreszcz sprawiający, że kąciki ust mimowolnie podjechały do góry.

Przesunęłam wzrok na chłopaka, który zaczął gładzić kciukiem wierzch mojej dłoni. Miałam ochotę ją odsunąć, ale powstrzymałam się, nie chcąc sprawiać mu przykrości. Gest, którym mnie obdarował, był z pozoru miły i czuły, ale tak naprawdę sprawiał, że odczuwałam niesmak.

– O czym myślisz, kwiatuszku? – zapytał, pochylając się nieznacznie w moim kierunku. – O mnie?

– Chyba tak – odparłam opieszale. – Tak sędzę.

– Tak sędzę? – Uniósł brew, wbijając we mnie wzrok. – Bo się za chwilę na ciebie pogniewam. – Uniósł dłoń i trącnął mnie palcem wskazującym w nos, po czym zaśmiał się wymuszenie.

– Po prostu nie potrafię wyobrazić sobie siebie za kierownicą takiej maszyny. – Szybko zmieniałam temat.

– Nalegałaś – sapnął ociężale. – Nie potrafię ci odmawiać i taki jest tego skutek. – Opuścił głowę, jakby poczuł się winny tego, co się wydarzyło. – To przeze mnie tu trafiłaś. – Pochylił się i musnął ustami wierzch mojej dłoni.

Uśmiechnęłam się lekko, speszona jego czułością. Nagle chłód, jaki od niego bił, wyparował, zastąpiło go ciepło. Palce Erica zaciskały się na moich, ale jedyne, czego chciałam, to zabrać dłoń. Dotyk, który powinien nieść ukojenie i radość, sprawiał, że czułam swoisty rodzaj niechęci. Zamiast przyjemnego mrowienia odczuwałam nieprzyjemne palenie. To mnie alarmowało i wprowadzało w konsternację. Dlaczego ktoś, kto jest mi bliski, nie sprawia, że czuję się przy nim dobrze? Umysł kazał to ignorować, zważywszy na to, że niczego nie pamiętałam, więc każda decyzja byłaby niefortunna i niczym nie podparta, ale serce krzyczało, że coś jest nie tak. Ostrzegało każdym uderzeniem przed osobami, które teoretycznie były mi najbliższe.

– Mój syn jest zbyt miękki, jeśli chodzi ciebie. Miłość zmienia ludzi – odezwał się Hart, kiwając głową z dezaprobatą. – Niejednokrotnie powtarzałem mu, że musi być bardziej stanowczy i asertywny, ale on swoje. – Popatrzył na niego. – W tej kwestii wdał się w matkę.

– W tej, że jestem opiekuńczy i mam jakieś uczucia? – Szydercza nuta w głosie Erica była nie do ukrycia.

– Z tym, że jesteś naiwny i miękki jak dziewczynka – rzucił senior w odpowiedzi.

– Dodasz coś? – odbił młodszy, rzucając ojcu wyzywające spojrzenie.

Poczułam skrępowanie. Było w nich tak wiele sprzeczności i różnorodnych emocji, że to aż przytłaczało. Pod przykrywką uśmiechu toczyli bój i nie było to wcale przekomarzanie, a zwyczajna wrogość. Nie czułam się w ich towarzystwie ani bezpiecznie, ani komfortowo.

– Mogę prosić o coś do picia?

Obaj na mnie spojrzeli, zdając sobie chyba sprawę z tego, że zapędzili się w swojej małej wojence.

– Wybacz. – Hart spionizował ciało. – Zbyt wiele nerwów nas to wszystko kosztowało, czego wynikiem są te dziecinne przepychanki. – Rzucił Ericowi szybkie spojrzenie. – Prawda, synu?

Chłopak uniósł wzrok.

– Tak, ojciec – przyznał chłodno. – Masz rację. Jak zawsze zresztą – dodał ściszym głosem.

– Przyniosę jej wodę i porozmawiam z lekarzem. – Wydawało się, że Hart celowo zignorował wypowiedź syna, za co byłam wdzięczna. Nie miałam siły na jeszcze większą dawkę krępacji. – Pobądźcie sobie we dwójkę. Na pewno potrzebujecie chwili sam na sam. – Mrugnął porozumiewawczo do Erica.

Chłopak potwierdził skinieniem głowy i oboje odprowadziliśmy wzrokiem mężczyznę do wyjścia.

– Już nie mogę się doczekać, kiedy cię stąd zabiorę. – Eric przysunął się do mnie jeszcze bliżej. – Ojciec z pewnością już

organizuje transport do domu i najlepszą opiekę dla mojej księżniczki. Nie martw się o nic, zadbamy o ciebie najlepiej, jak się da. – Poklepał mnie lekko po wierzchu dłoni, którą przez cały czas ścisnął.

Zmusiłam się do uśmiechu, nie chcąc go urazić.

– Nie lubię szpitali. – Skrzywił się, omiatając pokój wzrokiem. – Ty też już na pewno chcesz wrócić do domu, prawda?

– Długo jesteśmy razem? – Celowo zignorowałam jego pytanie. Nie chciałam zmuszać się do bycia miłą i udawać czegoś, czego kompletnie nie czułam.

– Bo co?

Skrzywiłam się na to pytanie i agresję, jaką dało się wyczuć w jego głosie.

– Bo chciałabym dowiedzieć się czegokolwiek o sobie? Nie wiem, kim jestem i jak wyglądało moje życie. Co lubię, na co jestem uczulona i czy chłopak siedzący przede mną naprawdę jest miłością mojego życia – wyrzuciłam z siebie na jednym wydechu.

Byłam zła i nie kryłam tego. Do tego też zmęczona i sfrustrowana. To był idealny moment, by zabrać dłoń z jego uścisku. Gdy to zrobiłam, od razu poczułam ulgę.

– Przepraszam – zreflektował się, kiedy zdał sobie sprawę ze swojego zachowania. – Nie chciałem cię zdenerwować. – Westchnął, kiwając głową z niezadowolaniem. – Zawsze coś palnę. A ta cała sytuacja... Po prostu strasznie mnie wystraszyłaś. Nie wyobrażam sobie, co by było, gdyby...

Odwrócił się, zapewne nie chcąc pokazywać emocji.

– Już dobrze – powiedziałam łagodnie.

Uniosłam dłoń i pogładziłam go lekko po plecach. Otarł twarz i głęboko zaczerpnął powietrza.

– Za dużo się działo w ostatnim czasie. – Przeczesał włosy palcami.

– Tak – przyznałam, nie mając pojęcia, co innego mogłabym odpowiedzieć. – Powiesz mi zatem, czy długo się już znamy? – Ponowiłam pytanie, widząc, że złagodniał.

Musiałam wyciągnąć z niego jak najwięcej informacji. Odniosłam wrażenie, że przy ojcu jest bardziej zamknięty i waży słowa.

– Dostatecznie – odparł posepnie. – Ale u twojego boku cała wieczność to wciąż będzie za mało – dodał wymijająco.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi.

– To miłe – przyznałam szczerze. – Ale chciałabym poznać o nas kilka szczegółów, które pomogą mi przypomnieć sobie nasze uczucie.

– Na razie nie zaprzątaj sobie tym swojej ślicznej główki. – Wyciągnął dłoń i pogładził mnie delikatnie po policzku. – Mamy na to czas, księżniczko – wyszeptał. – Wiele czasu.

Pochylił się, równocześnie zsuwając dłoń z policzka na potylicę, i musnął moje usta swoimi. Najpierw niepewnie i delikatnie, a później nieco odważniej. Poczułam, jak jego język próbuje wśliznąć się pomiędzy moje wargi, ale nie byłam na to gotowa.

– Nie teraz – poprosiłam, unosząc dłoń w obronnym geście.

Miałam ochotę się odsunąć, ale nie miałam dokąd uciec. W jego oczach rozbiły się zranienie z nutą złości. Poczułam się podle.

– Przepraszam, ale nie mogę tak. – Staralam się szybko wyjaśnić swoje stanowisko. – Nie myłam zębów od nie wiem nawet jak długiego czasu i nie czuję się z tym najlepiej.

– Och – sapnął z niekrytą ulgą. – Rozumiem i przepraszam – zreflektował się szybko. – Po prostu bardzo mi Ciebie brakowało. Naszej bliskości i pocałunków.

Pogładził mnie kciukiem po policzku, po czym złożył czuły pocałunek na moim czole. Przymknęłam powieki i pozwoliłam, by ta chwila trwała. Nie przerywałam jej, dając mu czas, którego potrzebował i najwyraźniej pragnął.

– Woda.

Głos Harta przerwał nasze zbliżenie. Eric odsunął się ode mnie szybko. Wyglądził materiał koszulki i odchrząknął, lekko zawstydzony.

– Za chwilę lekarz zabierze Jane na dodatkowe badania. Jeśli wszystko będzie dobrze, jutro zabierzemy ją do domu.

Poczułam lekkie, aczkolwiek nieprzyjemne ukłucie. To, że Hart zwrócił się do syna, nie do mnie, uznałam za niestosowne. Byłam dorosła i mimo braków w pamięci, powinnam za siebie odpowiadać. Nie byłam przedmiotem, a czułam, że właśnie tak jestem przez niego traktowana.

– Dlaczego nie dziś? – obruszył się chłopak, sięgając po butelkę, którą wyciągnął w jego kierunku ojciec.

– Zapewnię każde urządzenie, ale nie rezonans, który podobno musi mieć powtórzony – odparł chłodno ojciec. – Zostaniesz z nią na noc i dopilnujesz wszystkiego. – Na ostatnie słowo położył większy nacisk.

Nieznacznie zmrużyłam oczy, starając się zrozumieć, co przekazywali sobie w niewerbalny sposób.

– Tak. A jutro o której możemy opuścić szpital?

– Nie mam nic do powiedzenia? – wtrąciłam, niewiele myśląc. – Chyba jeśli chodzi o mnie, to powinnam mieć coś do powiedzenia. – Zabrzmiałam nieco ostrzej, niż zamierzałam.

Starszy z mężczyzn przesunął na mnie swoje oschłe spojrzenie.

– Masz rację – odparł, posyłając mi krzywy i z całą pewnością wymuszony uśmiech. Nie był szczery, ponieważ nie sięgał oczu. Nie dało się tego nie zauważyć.

– Wybacz, kochanie. Tata już tak ma. – Z pomocą ojcu przybył Eric. – Apodyktyczny od urodzenia.

– Być może nieco się zagalopowałem, ale chcę, byś miała wszystko to, co najlepsze – wyjaśnił. – Nie chcę cię obarczać takimi głupotami. Jestem starej daty i uważam, że mężczyzna powinien dbać o kobietę w każdej sferze życia.

Po raz kolejny poczułam się głupio i niewdzięcznie. Ktoś o mnie dbał, a ja walczyłam z tym jak jakaś rozkapryszona księżniczka.

A może nią właśnie byłam? Tak zwracał się do mnie Eric. Może nie bez powodu.

– Przepraszam – zreflektowałam się szybko. – To chyba zmęczenie i ból. – Westchnęłam ciężko, czując, jak każdy kawałek ciała zaczyna dawać mi o sobie znać. – Będziecie mieli coś przeciwko, jeśli się zdrzemnę?

– Ależ skąd – odparł starszy z mężczyzn. – Za chwilę poproszę do ciebie pielęgniarkę. Tymczasem zabiorę na kilka chwil syna.

– Dziękuję – powiedziałam, czując ulgę, że zostanę sama.

Coś wewnątrz mnie nie dawało mi spokoju. Jakby kryjący się w głębinach wspomnień głos krzyczał do mnie, starając się przekazać jakąś ważną informację. Tylko że był to niemy krzyk, którego, mimo wysiłków, nie byłam w stanie usłyszeć.